

tą wielką wiadomością z bankierem Versigny. Ale nie udało mu się rozmówić z nim telefonicznie. — Powrócił więc do pensjonatu, odkładając to do dnia następnego, schował starannie drogocenne dyamenty i położył się spać.

Teraz zapragnął nagle przekonać się o ich obecności w kieszonce kamizelki, gdzie je włożył, ale rzemień, przytrzymujący jego ręce, nie dopuścił do ruchu żadnego. Równocześnie Włodzimierz Guzow przypomniał sobie, że zaraz po obiedzie w pensjonacie, obezwładniony zmęczeniem i wyczerpującą radością, poszedł do swojego pokoju położyć się i aby na chwilę nawet nie rozłączać się ze swoim skarbem, owinął go w chustkę i skrył pod materac łóżka.

Dreszcz przerażenia przebiegł go na tę myśl. Te trzy kamienie, które posiadały w sobie wartość całego życia, pozostały tam, w pensjonacie i on nie wie, co się z nimi stać może!

Ta nieświadomość była dla niego okropna!

Bo niechby chociaż wiedzieć mógł, jaka przestrzeń czasu upłynęła od chwili, w której zapadł nagle w sen tak ciężki, do chwili obecnej!

Przypomnienie jakiegoś dziwnego snu zamajaczyło w jego umyśle. Kiedy zasypiał był w laboratorium swoim w Saint-Oven, buchnęło nagle całe płomieniem! Przed zgłiszczami bankier Versigny wykrzykiwał i tańczył, jak szalencie! Potem wrzenie to ustąpiło. Blask oślepiających płomieni przemienił się w ciemność nieprzebraną. Owładnęła nim niemoc i przygnębienie silne, trwające dotąd jeszcze.

Przykry atak nudności męczyć go zaczął; zdawało mu się, że dusi się, że serce zamiera w jego piersiach.

Kiedy oprzytomniał znowu, miał już tę pewność wyrobioną w sobie, że już nie znajduje się w pokoju swoim w pensjonacie „Europa“. Chcąc przekonać się ostatecznie, że nie śni, że to nie wybrzyk wybujałej wyobraźni, głośno rozwiązywać zaczął trudne jakieś algebraiczne zadanie. Uczucie, że mógł dokonać tego, dodało mu sił nowych.

Ponieważ skonstatował naprawdę, że nie jest w swoim pokoju, tylko w jakimś podziemiu, przy-mocowany silnie rzemieniami do posłania i ściany — widocznie musiał tu zostać we śnie przeniesionym. Ale przez kogo? I w jakim celu? Gdyby to się działo w Rosyi, n'e dziwiłby się niczemu. Tam niema niemożliwych rzeczy, skoro chodzi o wykazanie wyrafinowanego okrucieństwa i potęgi władzy. Ale tutaj, gdzie nie miał nieprzyjaciół i pracował spokojnie dla przyszłości ukochanej idei?

Ale teraz przypomniał sobie nagle o ostrzeżeniach, uczynionych mu przez bankiera Versigny. I jasno ujawniła mu się, pomimo wyczerpania umysłowego, jedna możliwa hipoteza, tłumaczająca wszystko. Tajemnica jego odkrycia podchwyconą została! Ta pewność wstrząsnęła nim silnie. I chociaż pewnym był, że zachowywał zawsze podane mu przez pana Versigny środki ostrożności — musiał jednak pomimo woli uczynić coś takiego, co spowodowało na niego to nieszczęście! W każdym razie obawy Jeroma Versigny nie były płonne. Czuł, że pochwycony został w tajemniczą sieć intryg podstępnych i zemsty.

Ale kto mógł być sprawcą tego porwania go z pensjonatu „Europa“ — z miejsca, gdzie się czuł tak bezpiecznym i otoczonym życzliwością wszystkich gości?

Czyżby Archibald Graves.

Archibald Graves, zacięty wróg bankiera Jeroma Versigny!

Ale w jaki sposób mógł to uczynić? Przy czym niecnym współudziale? Po porządku przypomniał sobie wszystkie osoby, które w tym czasie poznał i z którymi mówił. Która z nich przejąć mogła jego tajemnicę, tak usilnie przez niego strzeżoną?

Odpowiedź przyszła sama z siebie, nie proszona.

Zazgrzytał klucz w zamku i drzwi żelazne otworzyły się z ciężkim łoskotem. Na progu piwnicy stanęła jakaś postać. W świetle, które wbiegło przez otwarte drzwi, Włodzimierz Guzow poznał czcigodnego ojca Nataniela Bodminster. Miał na sobie strój szofera. Przybliżył się do posłania młodego człowieka, trzymając w ręce wielką latarnię automobilową, którą oświecił twarz leżącego.

Włodzimierz Guzow nie poruszył się nawet.

Po dosyć długim milczeniu ojciec Nataniel podjął z ziemi niski stołeczek, przysunął do posłania i usiadł, nie spuszczając wzroku ze swojej ofiary.

— Panie Guzow! — odezwał się wkońcu — Czy zechce mnie pan posłuchać?

Na zapytanie to nie było żadnej odpowiedzi.

— Mój drogi panie — podjął dalej Nataniel Bodminster, nie zrażając się wcale milczeniem młodego uczonego — zapewne się pan dziwi, że się pan tu jnagle znalazł? Przyznaję też panu, że zdziwienie to jest zupełnie uzasadnione. Przychodzę właśnie dać

panu potrzebne i pożądane przez pana wyjaśnienia. Ale najsamprzód proszę mi powiedzieć, jak się pan czuje? Czy nudności i ból głowy ustąpiły? Może pan czuje choć cokolwiek apetytu, w takim razie z przyjemnością dostarczę panu szampana, lub bulionu z jajami, żeby się pan mógł wzmocnić.

Czcigodny ojciec Nataniel umilkł, czekając na odpowiedź, ale ta nie nadchodziła. Włodzimierz Guzow leżał bez ruchu, nie usiłując się uwolnić z więzów z twarzą spokojną i nieprzeniknioną. Tylko oczy jego, błyszczące gorączkowo, utonęły badawczo w twarzy mówiącego.

Nataniel Bodminster przyjął pogodnie ten upór.

— Dobrze! Widzę, że niema pan ochoty do rozmowy. Nie nalegam i mówić będę sam dalej. Otóż, kochany panie Guzow, chodzi tu o pewną sprawę. Bardzo ważną sprawę. Pan wynalazł, jak to miałem sposobność przekonania się, sposób wyrabiania dyamentów. Lub też może zdaje się tylko panu, że potrafił pan dokonać tak wielkiej rzeczy. Przy współudziale znanego w Paryżu bankiera, Jeroma Versigny, urządził sobie pan pracownię w stronie Saint-Oven, gdzie oddał się pan różnym doświadczeniom, które zresztą udały się panu znakomicie, bo nawet nie później jak wczoraj — tak, tak kochany panie, spał pan tylko pół dnia, teraz jest godzina trzecia po południu, pan tego nie widzi, bo zasłoniłem okienko piwnicy, lękając się, że pan zechce wołać o ratunek, a przecież nie mogłem dłużej pozostawić pana z zakneblowanymi ustami — otóż powracam teraz do rozpoczętej rozmowy. Nie dalej jak wczoraj osiągnął pan trzy egzemplarze udatnych nadzwyczaj brylantów, które miałem przyjemność znaleźć pod materacem łóżka pana w pensjonacie „Europa“. Oto są, pokazuję je panu, żeby pana przekonać, że to są te same.

Czcigodny ojciec Nataniel Bodminster, mówiąc to, wyjął z kieszeni pudełeczko i otworzył je. Na dnie leżały kamienie Włodzimierza Guzowa.

Młody człowiek spojrział na nie uważnie, lecz nie okazał najmniejszego zdziwienia.

— Otóż — ciągnął dalej ojciec Nataniel — odkrycie pana, według mojego zdania i zdania wszystkich osób uwiadomionych o niem, może mieć znaczenie wszechświatowe. Dlatego też, jak tylko się o niem dowiedziałem, postanowiłem bezzwłocznie przejąć je na swoją korzyść. A najlepszym sposobem dokonania tego zamiaru było głęboko ukryć prawdziwego wynalazcę.

Nataniel Bodminster urwał i zapalił papierosa.

W piwnicy zapanowało dosyć długie milczenie.

— Ciekawy pan być musi, w jaki sposób wpadłem na trop pana tajemnicy! — odezwał się znowu, ale tym razem w głosie jego brzmiało pewne zniecierpliwienie — Nie mam powodu ukrywać tego. Stało się to przypadkiem. Znajdowałem się w Paryżu w pensjonacie „Europa“, dokąd sprowadziły mnie sprawy prywatnej natury i nic nie wiedziałem o istnieniu pana. Jednakże jak tylko ukazał się pan w pensjonacie, zaciekawilem się pana osobą i studiować go zacząłem. Muszę zaznaczyć, że jestem z powołania badaczem i wszędzie szukam coś do zrobienia. Zwróciłem więc uwagę na pana, badałem i doszedłem do wniosku, że pan żyje w ciągłej ostrożności, jak gdyby się pan obawiał zdradzenia się. Manipulacja z omnibusami jest bardzo użyteczna, przyznaję, ale trzeba wszystko robić konsekwentnie. Nie należy zatem porzucić na stole swojego pokoju biletów, zakupionych zawsze do jednego miejsca przeznaczenia: „Saint Oven“ — rozumie pan?

No i jednego dnia pojechałem za panem. Poznał mnie pan nieprawdą w przebraniu szofera automobilowego?

Odkryłem więc laboratorium pana i domyśliłem się zaraz, jakim pracom się pan tam oddaje. Zresztą pomogli mi trochę robotnicy pana, z którymi chodziłem niekiedy na szklanę wino do baru naprzeciwno.

Przybycie bankiera Versigny do pensjonatu i urywki jego rozmowy z panem oświeciły mnie zupełnie i potwierdziły moje przypuszczenie. Ponadto wiedziałem, że jeżeli bankier Versigny, człowiek tak zajęty i wpływowy, przychodzi do pensjonatu odwiedzić młodego uczonego — to chodzić mu musi o rzecz wielkiej wagi.

W tych okolicznościach więc postanowiłem porwać pana i uprowadzić jak bohaterkę sensacyjnego romansu, bo nie widziałem innego wyjścia, chcąc wnikać w tajemnicę odkrycia pańskiego. Chodziło mi o cel, a środki były całkiem obojętne. Przypuszczam bowiem, że nie był pan na tyle naiwnym, aby zwierzyć się z tem komukolwiek, nawet panu Versigny. Powiedział mu pan, że doszedł do odkrycia możliwości fabrykowania dyamentów, ale zbyt

czne mu było powiedzieć, jakimi drogami pan do tego doszedł — nieprawdą?

Obecnie znajduje się pan u mnie. Jest to niewielka posiadłość, otoczona lasami. Nie potrzebuję dodawać, że zabezpieczyłem się całkowicie przed chęcią ucieczki, która w tych warunkach jest wprost niemożliwa. Niech pan wie tylko, że znajdujemy się w miejscu bardzo ukrytem, gdzie ani pan Versigny, ani policja całego Paryża dotrzeć nie będzie mogła.

A teraz skoro pan wie już wszystko i zapewne wyrobił sobie zdanie z właściwą sobie bystrością, oto czego żądam od pana:

Czy chce mi pan opisać — na ten cel uwolnię z więzów prawą rękę pana — wszystkie szczegóły i materiały potrzebne oraz sposób, jakim pan doszedł do wytworzenia dyamentów?

W razie, jeżeli się pan zgodzi, mając w ręku te objaśnienia, oddam je do dyspozycji ludzi przeze mnie wybranych, których pracą pan kierować będzie. Jeżeli rezultaty okażą się szczęśliwe, powrócę panu wolność i wynagrodzę stosownie do żądania pana. Naturalnem jest, że pan dotąd nie widzi w niczem gwarancji dotrzymania słowa, jeżeli pan pójdzie za moją propozycją.

Przyznaję, że tu właśnie jest punkt najłabszy. Musi mi pan zawierzyć, bo nic realnego uczynić nie mogę, a co do ufności tej względem siebie nie mogę mieć żadnych złudzeń, zważywszy dotychczasowe moje postępowanie.

Ale pan może mi zaproponować podstawy tej gwarancji: jeżeli są tylko wykonalne, uznaję je i podpiszę chętnie.

A zresztą, kochany panie Guzow, czy pan posiada możność wyboru? Przecież pan to dobrze rozumie? Na wypadek, gdyby mi pan odmówił, pozostaje pan więźniem moim. Przenieść pana gdzieś indziej nie mogę — tutaj więc sam donosić będę panu pożywienie i czekać będę cierpliwie na lepsze usposobienie pana względem moich projektów.

Czcigodny ojciec Nataniel Bodminster zamilkł znowu, zacisnął wąskie usta i zagłębił się w oglądaniu sklepienia piwnicy, przybierając postawę osoby zrezygnowanej na dłuższe, cierpliwe oczekiwanie.

Ale odpowiedź nie nadchodziła.

Ojciec Nataniel wyjął zegarek z kieszeni i znacząco spojrział na nieugiętego przeciwnika swojego.

Ale Włodzimierz Guzow posiadał zbyt męską duszę i zblizka już śmierci spoglądał w oczy, aby zmieknąć i przyjąć warunki tego targu — Myśl o ustępstwie nawet na chwilę nie powstała w jego głowie. Poza tem czuł niezmierną pogardę dla tego nędznika, a nie mogąc mu narazie inaczej ujawnić tego uczucia, postanowił upokorzyć go milczeniem.

I w piwnicy panowała dalej cisza, niczem nie zamacona. Przerywały ją tylko dwa ciężkie oddechy — bo czcigodny ojciec Nataniel po kilku minutach naprawdę już niecierpliwie zaczął.

Uczuł nagle, że musi zrobić jakieś ustępstwo, jeżeli chce doprowadzić młodego człowieka do swoich zamiarów.

— Proszę mnie posłuchać jeszcze, panie Guzow — zaczął łagodnym, życzliwym głosem — rozumiem, że pan nie może dać zaraz stanowczej odpowiedzi i potrzebuje pan odpocząć i skupić myśli. Ja poczekam. Powrócę dopiero wieczorem. Tutaj na wysokości pana głowy stawiam czarkę z wodą. — Jeżeli pan uczuje pragnienie, to może pan tylko wykręcić głowę i napić się. Pan mi wybaczy, że nie uwalniam go jeszcze z więzów, ale pan sam jest winien tej zwiocy. To panu pomogę w każdym razie do powzięcia postanowienia. Zegnam pana.

I ojciec Nataniel odszedł, zamykając na klucz ciężkie drzwi za sobą.

Odgłos jego kroków długą jeszcze chwilę brzmiał w podziemiu.

Włodzimierz Guzow zagłębił się teraz w ciężkich rozmyślniach. Jednakże myśli jego nie biegiły w kierunku pożądanym przez Nataniela Bodminster. Krążyły one smutne nad nieiziszczonem marzeniem całego życia.

Bo teraz rozumiał jasno, że to nieodwołalne zamarcie wszystkich jego pragnień, dążeń i rojeń o lepszej przyszłości. Niemoc fizyczna wzrastająca z każdą chwilą potęgowała jego przygnębienie moralne. Myśl o bankierze Versigny stawała mu się najprzykrzejszą. Bo i cóż mógł pomyśleć ten człowiek, który z taką szlachetnością poparł jego marzycielską sprawę?

Co powie, kiedy się dowie o jego zniknięciu? Przypisze je zapewne wpływom sir Archibalda Graves, tak jak on sam sądził to w pierwszej chwili.

I nigdy nie dowie się prawdy! W ten sposób poszukiwania jego od początku pójdą w mylnym kierunku.

(Ciąg dalszy nastąpi).